

Polowudka

T Y G O D N I K

ROK I

Łódź, dnia 4 listopada 1945 r.

Nr. 6

Dwie rocznice

7-go listopada przypadają dwie doniośle rocznice.

7-go listopada 1917 roku dokonana się w Rosji rewolucja, na skutek której cała władza przeszła w ręce ludu pracującego, co umożliwiło całkowite obalenie władzy kapitalistów i utworzenie w tym olbrzymim kraju możliwości budowy ustroju socjalistycznego.

W ten sposób po raz pierwszy w historii idee socjalizmu, które dotychczas zamknięte były w książkach i hasłach nabrały krwi i życia realizowane praktycznie. Siła Związku Radzieckiego zbudowana rękami robotników i chłopów zaważyła decydująco w drugiej wojnie światowej, wybawiając ludzkość od znozy faszystów. I w tym tkwi jeszcze jedno znaczenie i doniosłość Rewolucji Październikowej.

7-go listopada 1918 roku w Polsce na terenie Lublina utworzony został Rząd Ludowy, który w manifestie swoim sformułował zasady polityczne i gospodarcze budowy kraju na zasadach demokracji. Niektóre tylko hasła tego manifestu zostały zrealizowane. Reakcja bowiem szybko obaliła władzę ludową, przystępując do budowy swojej Polski, której w rezultacie zgotowała sromotną klęskę we wrześniu 1939 roku.

Polska, dziś odrodzona, nawiązała wyjątkowo do hasła manifestu lubelskiego. Z tym jednak, iż wola władzy, wola budowania jest w masach tak silna, a świadomość niebezpieczeństwa, grożącego ze strony reakcji tak powszechna, iż mowy nie ma o tym, by lud polski popełnił błędy z roku 1918. Przemiany dokonywane w Polsce będą prowadzone dalej, a celem ich jest to, co nam przypomina dzień 7-go listopada: jedyny ustrój szczęścia, sprawiedliwości i dobrobytu — socjalizm.

MANIFEST LUBELSKI drogowskazem Demokracji polskiej

Jeszcze na ziemiach Polski stacjonowały silne oddziały armii niemieckiej, a w Warszawie rządziła Rada Regencyjna Królestwa Polskiego powołana z woli państw centralnych (Niemiec i Austro-Węgier) na czele z arcybiskupem Kakowskim, księ-

Na treść słynnego manifestu Rządu Ludowego, który pisany był przez tow. Ignacego Daszyńskiego wpłynęły niewątpliwie wielkie polityczne ruchy mas ludowych w Europie i dokonana zwycięska rewolucja rosyjska.

Manifest Rządu Ludowego Republiki Polskiej ogłoszony został 7 listopada 1918 r., proklamując: Niepodległość Polski i wskazywał drogę na rodowi polskiemu po jakiej ma kroczyć, aby utrwalić Niepodległość, demokratyczny ustrój Polski i władzę ludu pracującego.

Manifest w płomiennych słowach zwracał się do Ludu Polskiego:

— Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy!

Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wstąpiła zorza pokoju i wolności. W grzyby waliły się rządy kapitalistów, fabrykantów i obczarników, rządy militarne ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud pracujący dochodził do władzy. I nie zaświta lepsza doła nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość, lud pracujący, nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego. Nie może losem narodu polskiego nadal kierować Rada Regencyjna, przez obce i wrogie czynniki nam narzucona, która swoją ugodową i reakcyjną polityką, oddając jednocześnie niemal dyktatorską władzę w ręce austriackiego żoldaka, Rozwadowskiego, pcha naród polski ku przepaści.

Ludu Polski! Polski Chłopców i Robotników!

Jeżeli chcesz zająć należne ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, le-

dozkończenie na str. 2-3



Ignacy Daszyński

ciem Lubomirskim, hrabią Ostrowskim i „premierem” Kucharzewskim, gdy w Lublinie, w początku listopada 1918: PPS, Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” i przedstawiciele radykalnej inteligencji przystąpiły do tworzenia Rządu Ludowego Republiki Polskiej.

W Rosji została dokonana już przed rokiem 1917 zwycięska rewolucja, która obaliła carat, śmiertelnego wroga Niepodległości Polski, duszącego nasz naród w kajdanach wiekowej niewoli. Na froncie zachodnim cofały się pobite armie niemieckie, a w samych Niemczech i w ich armii wzbierała fala rewolucyjna.

Manifest lubelski

Jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz w swoje ręce ująć władzę w Polsce, musisz sam budować gmachy niepodległej i zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rząd Ludowy zapowiadał wniesienie na Sejm Ustawodawczy projektów:

wyłączenia i zniesienia wiekłej własności ziemskiej,

upaństwowienia kopalń, dróg komunikacyjnych i szeregu gałęzi przemysłu,

udziału robotników w administracji zakładów przemysłowych,

prawa o ochronie pracy, ubezpieczeniu: od bezrobocia, chorób i na starość,

konfiskaty kapitałów powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji,

wprowadzenia powszechnego bezpłatnego i świeckiego nauczania.

Manifest kończył się wezwaniem: „Ludu Polski!

Wybiła godzina twego czynu. Weź wielkie dzieło wyzwolenia swej ziemi, przesiąknętej potem i krwią twych ojców i praojców w swe spracowane mocne dłonie i przekaz następnym pokoleniom wielką i wolną, zjednoczoną Ojczyznę. Stań, jak jeden mąż, do czynu, nie poskap wielkiemu dziełu wyzwolenia Polski i pracującego w niej człowieka ani mienia, ani ofiar, ani życia.

Was bratnie narody: litewski, białoruski, ukraiński, czeski i słowacki zzywamy do zgodnego z nami współżycia i wzajemnego wspierania się w

wielkim dziele tworzenia związku wojsk i równych narodów.

W skład Rządu Ludowego oprócz przedstawicieli PPS, „Wyzwolenia“ i postępowej inteligencji miał również wejść Wincenty Witos, jako przedstawiciel ruchu chłopskiego z Galicji. W. Witos „nie dojechał“ jednak do Lublina, rozpoczął rozmowy z prawicą, usiłującą stworzyć „rząd narodowy“ w Krakowie i ogłosił komunię w „Czasie“ z dnia 10 listopada 1918 r., że do Rządu Ludowego nie wchodzi.

Wobec „urzędowania“ w Warszawie ugodowej Rady Regencyjnej, PPS postanowiła przenieść siedzibę Rządu Ludowego do Warszawy i na wezwanie PPS odbyły się wielkie manifestacje pod hasłem: „Precz z Radą Regencyjną!“ Rada regencyjna ustąpiła, ale oddała władzę w ręce Piłsudskiego.

Żywość Rządu Ludowego Republiki Polskiej pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego był krótkotrwałą. Ale wskazania Rządu Ludowego zawarte w manifestie z dnia 7 listopada 1918 r. stanowiły drogowskaz dla ludu pracującego i o te postulaty walczyła klasa robotnicza w okresie od 1918 r.

Nasze osiągnięcia z roku 1944 i roku bieżącego realizują dopiero po 26 latach programowe postulaty Rządu Ludowego z r. 1918. Możemy to czynić, gdyż lud nie oddał władzy (jak w r. 1918), wyciągnęliśmy najgłębsze i najsluszniesze wnioski z doświadczeń ubiegłego ćwierćwiecza.

Henryk Wachowicz

EUROPA W WALCE Z GŁODEM

Francja jest w stanie zabezpieczyć swoje potrzeby aprowizacyjne z własnych zbiorów tylko w 65 procentach. W związku z niemożliwością otrzymania niezbędnych produktów z zagranicy, ludność francuska we wrześniu nie otrzymała na kartki ani mięsa ani tłuszczów.

Niemniej krytyczna jest sytuacja aprowizacyjna w Belgii, która może zapewnić ze swoich własnych zapasów tylko 60 procent koniecznych kalorii dla ludności.

W Holandii zapasy żywności są minimalne. Znaczna część powierzchni uprawnej jest dotychczas zalana, komunikacja zniszczona, żywy inwentarz niezmiernie zredukowany.

Hiszpania, która miała w tym roku szczególnie niski urodzaj, i która nie może liczyć obecnie na znaczny import z Argentyny, nie jest w stanie zabezpieczyć na dłuższą metę nawet obecnego stanu wyżywienia ludności. Już obecnie ludność dostaje na kartki 250 gramów chleba dziennie.

We Włoszech zbiory tego roku stanowią tylko jedną trzecią część normalnych i nie są w stanie zabezpieczyć najbardziej niezbędnych potrzeb ludności.

Tak samo przedstawia się sytuacja w wielu innych krajach europejskich.

Z tygodnia

JAK STRACONO QUISLINGA

Norweska Agencja Telegraficzna podaje następujące szczegóły dotyczące egzekucji Quislinga: Quisling został powiadomiony o egzekucji poprzedniej nocy. Specjalny strażnik czuwał nad Quislingiem dopóki nie został on przewieziony do fortecy Ackershus. Skazany był całkowicie spokojny. Pluton egzekucyjny składał się z dziesięciu ludzi, którym dowodził oficer żandarmerii. Po egzekucji ciało Quislinga zostało umieszczone w trumnie i wcześniej rano spalono.

BOMBA ATOMOWA POD KONTROLĄ MIĘDZYNARODOWĄ

Premier brytyjski Attlee, odpowiadając na pytania posłów w Izbie Gmin, oświadczył, iż rząd brytyjski w najbliższym czasie określi swój punkt widzenia w sprawie bomby atomowej.

Wielka Brytania poprze niewątpliwie projekt Stanów Zjednoczonych oddania bomby atomowej pod kontrolę międzynarodową. Rząd brytyjski prowadzi obecnie w tej sprawie rozmowy z Kanadą i USA.

REFORMY SOCJALISTYCZNE W CZECHOSŁOWACJI

W ciągu 24 godzin oczekiwane jest podpisanie przez prez. Benesza dekretu o upaństwowieniu wszystkich kopalń i przemysłu w wykonaniu socjalistycznego programu państwowego, który obejmie wszystkie gałęzie przemysłu.

POLACY WRACAJĄ DO KRAJU

Od kilku dni rozpoczęła się repatriacja Polaków z brytyjskiej strefy okupacyjnej. Wracają oni w transportach po 3000 osób dziennie.

Urząd do spraw repatriacji obywateli polskich z zachodu w Warszawie został zawiadomiony, że dnia 26 października odpłynie z norweskiego portu Trentheim pierwszy transport repatriantów polskich, udających się do Gdyni. Przybycie transportu do Gdyni spodziewane jest około 1 listopada br.

PRAWDA CZY PODSTĘP?

LONDYN, 26 października (BBC). Według informacji napływających z Niemiec, znaleziono raport podający szczegóły śmierci Hitlera. Raport ten ma być w niedługim czasie podany do publicznej wiadomości.

Budujemy Polskę

Korespondent „Pobudki“ donosi

Budujemy Gdańsk.

W towarzystwie jednego z pracowników Urzędu Wojewódzkiego zwiedzamy Gdańsk. Centrum miasta zniszczone, ale robota przy odbudowie trwa.

— Odbudujemy wszystko — zapewnia nas przedstawiciel władz miejskich — odbudujemy w pierwszym rzędzie to wszystko, co przedstawia istotną wartość artystyczną, oraz co wiąże się z historią Polski. Przy pracach konserwacji i odbudowy będziemy się starać, aby styl budynków gdańskich został zachowany. Powstanie z ruin kościoł św. Katarzyny ze słynną „Polską Wieżą“, Ratusz Staromiejski, Zielona Brama, oraz reprezentacyjny pałac królów polskich. Dużo czeka nas pracy — dodaje — może dzięki niej właśnie, prędzej niż sądzi pesymistycznie, prasa zagraniczna, powstanie z ruin polskie miasto Gdańsk, którego polskości nie potrafiła zniszczyć prawie dwuwiekowa niewola niemiecka.

Taniej niż w Łodzi.

Jesteśmy w Olsztynie. Życie bije tu młodzieńczym tętnem. Na ulicach ruch, sklepy, kawiarnie, kina... Żywności pod dostatkiem i co ważniejsze po cenach niższych niż w niektórych miastach Polski centralnej. Np. 1 kg chleba kosztuje tu 10 zł. Zaslugę tego przypisać należy spółdzielniom, które wchłonęły w swe ramy całe życie gospodarcze miasta. Jedną z największych jest „Społem“, następnie „Mazur“, poza tymi Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, Rybacka, Pracy, Ogrodnicza i Księgarska, zaopatrują ludność we wszystkie artykuły życia codziennego.

Warmia, kraina jezior...

Nad jeziorem w Łuczanych znajduje się pierwszy ośrodek szkoleniowy Ligi Morskiej. Gromada młodych chłopców, tryskających zdrowiem i humorem wraca od swych zajęć terenowych. Małe, zręczne stateczki szkolne chwiją się jeszcze na wodzie, gdy tymczasem przyszli „marynarze słodkich wód“ pałaszują już z apetytem obiad w jasnej i ciepłej stołówce (zaopatrywanej w produkty przez spółdzielnię Społem).

20 kg chleba dziennie na 1 mieszkańca.

Licbark może wypiekać 20.000 kg chleba dziennie. Cóż, kiedy nie ma konsumentów. Piękne to, nieznisz-

czone prawie przez wojnę miasto Prus Wschodnich, położone wśród uroczych i bogatych jezior, ma nie całe 1.500 mieszkańców. Dla samych tylko ryb, których tu jest wbród, warto przyjechać. Kupcy, rzemieślnicy i w ogóle ludzie szczerzej pracy znajdują tu naprawdę szerokie możliwości.

„Was wünschen Sie?“

Miasta Śląska wyglądają imponująco. Wszędzie sklepy, bogate wystawy, czyste ulice, eleganckie lokale. Tu zapomina się o tym, że była wojna, że na świecie jest tyle jeszcze nędzy, tu mieszka się w nietkniętych pociskami domach.

Ale jest coś co, zostawia nam z tej wędrówki po Śląsku cierpki posmak jakiejś niezrozumiałej niesprawiedliwości.

W sklepach, oznaczonych polskimi szyldami, witają nas po niemiecku. Wchodzę do wędliniarni, proszę o bułki z szynką. Cisza. — Powtarzam drugi raz, wreszcie ekspedientka, typowa blond — Gretschen odzywa się po chwili: „Was wünschen Sie?“. Jestem w Polsce, sklep należy do Polaka, jak o tym świadczy patent i szyld, coż więc robi tu Niemka?

Czy to jest ekspedientka? Nie wiem, wiem tylko, że właściciela

nigdy w sklepie zastać nie można. Czy nie mamy tu do czynienia z nowym zjawiskiem spekulacji i oszukaństwa?

Mleko tylko dla... Niemców.

W Jeleniej Górze i innych miastach Dolnego Śląska Niemcy noszą białe opaski, w tramwajach wiszą duże napisy: „Tylko dla Polaków“, lecz kiedy spragnieni chcemy napić się w kawiarni mleka, właściciel Niemiec, odmawia nam.

— Mleko tylko dla dzieci — mówi, — To samo słyszymy i w innych miasteczkach. Mleko tylko dla dzieci, — ale niemieckich chyba, bo polskich do tej pory prawie że nie ma, wobec słabego zaludnienia tych pięknych ziem przez Polaków.

W pierwszym okresie akcji osadnictwa na te bogate tereny rzuciła się szarańcza różnego rodzaju szabrowników i kombinatorów. Nic więc dziwnego, że Inspektorat Osadnictwa wstrzymał na razie przyjmowanie podań o mieszkania.

Nie można jednak stanu tego przedłużać — przeciwnie: Jelenia Góra czeka na osadników z Polski, i sprawie tej nie możemy stawać w poprzek. (k. w.)

SILNA REAKCJA

Obowiązek pracy



ALBO CZARNA ROZPACZ Rys. KAROL BARANIECKI

Podanie o Volkslisę

Ciekawa bylam, jak się powodzi na nowym terenie mojej przyjaciółce Annie, adwokatowi, odwiedziłam więc ją wczoraj.

— Ciekawa jesteś, to posiedź i popatrz. —

Zagłębiłam się w najwygodniejszy fotel jej przyjemnego gabinetu i obserwuję i nadstawiam uszu.

Po chwili wchodzi klient, mężczyzna w średnim wieku z rodzaju tych „jeszcze cywilizacją ludzką nie zepsutych”.

Zdjął czapkę, uklonił się pięknie i zapytał.

— Czy to pani adwokat? —

— Ja, proszę? — i uśmiechnęła się do niego Aneczka zachęcająco.

— Przyszedłem po poradę. —

— Proszę niech pan siada, czy pana kto skierował do mnie? — zapytała ciekawa Aneczka.

— Nie, sam, szukałem adwokata kobiety, idę ulicą, patrzę, jest pani sztyd, przeczytałem i wszedłem. —

— A dlaczego to panu zależało, żeby iść do adwokata kobiety? —

— No, bo wiem pani mecenasie, że kobiety zawsze wszystko najlepiej wiedzą, a ja muszę się dokumentalnie wywiedzieć i wszystko załatwić, bo to teraz, wykonał ręką wymowny gest.

— Przemily człowiek! A jaki mądry! — mówiły oczy Aneczki.

— Ma pan najzupełniej słusność, postaram się panu jaknajlepiej doradzić. W jakiej sprawie chce pan zasięgnąć informacji? — zabrała znowu głos mecenas.

— Ja tu chciałem się pani zapytać, co by zrobić, żeby dostać volkslisę? —

— Musiałymy się przesłyszeć, spojrzaliśmy jedna na drugą pytająco, czy towarzyszka to samo usłyszała.

— Chciał pan powiedzieć w sprawie rehabilitacji? —

— Ależ nie, gdzież tam! Dobrze rozumiem co mówię, jakiej tam rehabilitacji, przecież jestem Polakiem. Ja chcę być Niemcem i przyszedłem, żeby mi pani poradziła, jak to zrobić. Dawniej to wiem, było łatwiej ale teraz prawa się zmieniły. Może będą jakie trudności, ale ja nie chcę darmo, zapłacić. —

— Człowieku, co wy!? —

— Mój Boże! niestety, pomyślałam sobie, ale on nie zdradzał żadnych objawów choroby.

— Człowieku, co wam przyszło do głowy? — zapytała jeszcze raz Anna.

— A co, czy pan nie przyszło? — zagadnął zachwale, Nie czytuje pani ga-

JAK POWSTAŁ WILKOŁAK

Podczas gdy naród niemiecki, pozornie uległy i pokonany rozczulił niektórych angielskich obrońców, w rodzaju mjr. Windwooda, laktę terroru i napadów na wojska okupacyjne, akcje sabotażu i dywersji dowodzą, że bestia hitlerowska choć raniona śmiertelnie, jeszcze drga i dużo jeszcze szkody wyrządzić może. O rozmiarach podziemnej akcji hitlerowców świadczy fakt, iż ostatnio władze okupacyjne aresztowały w Hamburgu gen. Brauchitza i Meinsteina.

SKORZENY, NOWY FÜHRER HITLEROWCÓW.

Na czele organizacji hitlerowskiej „Wilkołaków” zapowiadanej jak wiadomo jeszcze przez Goebbelsa, stał do niedawna SS-Oberstumbannführer Skorzeny, ten sam, który swojego czasu uwolnił Mussoliniego z twierdzy w Gran-Sazzo. — Niestety, hitlerowcy nie mają szczęścia. Nowy ich Führer bowiem wpadł w ręce Aliantów i obecnie przebywa pod ścisłym nadzorem we Francji.

ODRASTAJĄCY LEB HYDRY.

Jeszcze na rok przed klęską Niemiec, z rozkazu Hitlera założono w Oranienburgu, Tiefental i Henbergu specjalne szkoły sabotażu i dywersji, przygotowujące młodych mężczyzn do walki podziemnej.

Początkowo przyjmowano tylko mężczyzn zdolnych do służby wojskowej potem, gdy klęska była już nieunikniona w szeregi słuchaczy

wciągano i młodzież z „Hitlerjugend”. Po przeszkoleniu rozsyłano „Wilkołaków” na poszczególne dzielnice. Decentralizacja posunięta była do najdalszych granic i wzorowana na systemie t. zw. „szóstek”, by ewentualna wyspa nie pociągnęła za sobą całej sieci.

Uzbrojenie mają świetne. Każda „szóstka” posiada lekkie i ciężkie karabiny maszynowe, automatyczne, granaty, panzerfausty i radioaparaty.

S.S.-MANI W SZEREGACH „WILKOŁAKÓW.

Do bojówek „Wilkołaków” przylączyły się i niedobitki S.S. W południowej części Niemiec zancołowano liczne wypadki sabotażu na mosty, koleje i składy żywności. Również w Górach Haren grasują liczne bojówki.

„PIĘKNE IRMY” AGENTKAMI WYWIADU.

Filarem wywiadu są młode i eleganckie Niemki, których zadaniem jest wyciąganie od oficerów okupacyjnych tajnych informacji. Poza tym, wywiad „Wilkołaków” opiera się na różnego rodzaju szkołach gimnastycznych, scenicznych i muzycznych, w których na niewinnych zebraniach, czy koncertach odbywają się odprawy spiskowców.

Władze alianckie nie zasypiają gruszek w popiele i likwidują energicznie najmniejszy objaw terroru czy dywersji.

Z CZARNYMI OSTROŻNIE.

Nie gań księży: gdy wytlinać im błąd tak czy owak, obrazicieś ci krzykną — religię i ... Boga.

Jednajcie

prenumeratorów

dla

„POBUDKI”

Nauka daje życie

Wyszła parę lat przed wojną książka, pod tytułem „Walka nauki ze śmiercią” od której czytelnikowi trudno się oderwać, opisująca zmagania wielkich uczonych lekarzy i chemików z najstraszniejszymi chorobami, zbierającymi żniwo śmierci rok po roku, we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. Wiele dałoby się ciekawych rzeczy z tej książki opisać, ale najlepiej przeczytajcie ją sami. Teraz powiemy tylko o dwóch ciekawych doświadczeniach, opisanych we wstępie.

Był taki dziwny uczonec, z pochodzenia Francuz, nazwiskiem Carrel, który za przedmiot swoich badań obrał... ni mniej ni więcej tylko serce kurczęcia. Zwykłego, domowego kurczaka. A nawet nie całe serce — wykroił z niego kawałek mięśnia sercowego. To, że nawet po tej operacji, serce jeszcze biło — nie jest jeszcze najdziwniejsze. Uczni już dawno stwierdzili, że organizm ludzki czy zwierzęcy nie zamiera od razu cały. Serce np. żółwia, bije jeszcze dość długo po jego „śmierci”, a zabity wąż długo jeszcze rzuca ognem.

Otóż ten bijący ułamek mięśnia sercowego uczonec przenosi troskliwie do specjalnie przyrządzonego bulionu i dzień po dniu obserwuje je pilnie. Z biegiem czasu musi wziąć specjalnego pomocnika, który nie robi nic innego tylko stale „opiekuje się” żyjącym sercem dawno nieżyjącego stworzenia: karmi je, przyrządzając coraz to bardziej pożywne i skomplikowane buliony i kąpiele. I cóż powiecie? Ile czasu udaje im się utrzymać bicie serca, „życie” tego małego skrawka? Miesiąc? Pół roku? Rok? dwa? pięć? Nie uwierzycie! Siedemnaście lat!!! W chwili, gdy tamta książka była pisana, serce kurczęcia, wyjęte z ciała i sztucznie pielęgnowane biło już przez siedemnaście lat! Autor sam je na własne oczy oglądał. Wbrew wszystkim prawom natury serce przeżyło nie tylko swego właściciela, nie tylko przekroczyło najbardziej sędziwy wiek drobiu, ale żyje nadal.

Drugi eksperyment, jeszcze bardziej może ciekawy i sensacyjny jest zasługą Jakuba Loeba, żyda amerykańskiego, ogromnie pracowitego badacza przyrody. Wbrew powszechnie przyjętym i uświęconym poglądom, że życie powstać może tylko przez połączenie jajeczek z męskim plemnikiem (lub odpowiednim elementem męskim i żeńskim) Loeb próbuje powołać do życia jajeczka jeża morskiego, żyjącego w głębi-

nach wód morskich, bez udziału zapłodnienia.

Robi przedziwne rzeczy. Jajeczka te żyją w swym naturalnym otoczeniu — w słonej wodzie — około 23 godzin. Loeb karmi je odrobiną najstraszliwszej, śmiertelnej trucizny — cyjanku potasu. Jajeczka nie tylko nie giną, lecz żyją... trzy razy dłużej. Mało tego, po zapłodnieniu rozwijają się normalnie.

Ale teraz najważniejszy eksperyment. Loeb pochyla się pieczołowicie nad małą miseczką, w której pływają jajeczka. Przenosi je ostrożnie

do kwasu mlecznego. Zanurza je w wodzie morskiej, w końcu umieszcza w lekko słonym płynie.

I cóż się dzieje! O dziwo! Jajeczka rozmnażają się, a po pewnym czasie Loeb z radością widzi, że wyhodował małe jeżątka morskie — bez ojca. Jajeczka nietknięte nasieniem jeża, niezapłodnione naturalną drogą rozwijają się normalnie tylko dzięki odpowiednim zabiegom chemicznym.

To wielka zdobycz i wielki krok naprzód w nauce. Nauka stwarza życie. (K. m.)

FILANTROPI

Co do jednego jesteśmy wszyscy zgodni — ceny t. zw. wolnego (a propos wolne żarty!) rynku są stanowczo za wysokie. Mało tego, że są za wysokie — jeszcze wykazują tendencję zwykłą. Masło drożeje, bo krowy dają mniej mleka, buty są droższe, bo brak skóry, ubrania i bielizna, bo przedza zdrożała — oświadczają sprzedawcy. A dlaczego, u licha, zdrożała przedza? Chyba dla towarzystwa, żeby nie pozostać w tyle za innymi cenami.

To też zdawałoby się, że pionierów zniżki cen powinno się wynagradzać, dekorować odznaczeniami, dać premie w postaci kompletu wykalacek, czy, ja wiem zresztą co?.. Niestety, tak nie jest na tym złym świecie. Ludzkość jest niewdzięczna i nielogiczna.

Prasa stołeczna doniosła, że dwóch panów o odpowiednich do lekkiego, pogodnego felietonu nazwiskach Chrobak i Kubasik (sic!), mając stanowiska w znajdującej się pod nadzorem państwowym fabryce śrub i wyrobów metalowych o poetycznej nazwie „Bartelmus et Suchy”, sprzedawało różne artykuły, wyroby tej fabryki, po cenach niższych od normalnych cen rynkowych. Ob. Chrobak udzielał jednej z zakupujących w fabryce firm kredytu, ob. Kubasik sprzedawał np. zamki (zwykłe, solidne zamki metalowe, nie na lodzie) po 20.— zł. miast (cena wolnego rynku) 120.— zł.

Cóż uczyniono, by imię tych obywateli w chwale przekazać potomności, by wynagrodzić ich pionierskie zasługi? Nie domyślacie się? — Zamknięto ich. Aresztowano. Tak!

W tym miejscu powstrzymuje się od dalszych, słusznych uwag na temat niewdzięczności rodzaju ludzkiego i dodam, że firmy, którym te pionierskie dusze udzielały kredytu i sprzedawały wszystko po cenach niższych należały do nich samych. Różne są rodzaje filantropii. I nie wszystkie znajdują zrozumienie. Niestety, niestety...

W. L. BRUDZIŃSKI

RATUJMY MŁODZIEŻ

Każda moja wędrowka po fabrykach daje mi dużo przeżyć, przeżyć różnego rodzaju: radości, niezadowolonia, rozczarowań, podziwu, do entuzjazmu włącznie. Tym razem było inaczej. W fabryce pończoch „Karol Kepsz” w Łodzi, natknęłam się na sprawę, która nie może skończyć się na moich osobistych przeżyciach, której nie można zostawić samej sobie. Mam na myśli młodzież. Tak, młodzież, która pracuje w fabrykach, a jednocześnie uczęszcza do szkół. Powiązanie tych dwóch problemów: pracy i nauki zdaje się być sprawą już załatwioną i niepodlegającą dyskusji. Tak jednak nie jest. Rzeczywistość, w ostrym zwierciadle prawdy pokazuje nam co innego. Prócz naturalnych do pewnego stopnia komplikacji, jakie stwarzał zawsze problem nauki a jednocześnie pracy zarobkowej, w tym wypadku ujawnia się coś więcej, mianowicie kompleks okupacji, smutna spuścizna po złej i okrutnej polityce wroga niszczącego ciało i ducha naszej młodzieży.

Oto przykłady:

Para jedwabnych pończoch.

Na parterze mieści się tak zwany dział kotonowy. Tu wyrabia się pończochy damskie. Jedwabne, grubsze i te cieniutkie gazówki, migocące pajęczyną na nogach pięknej pani.

Maszyny automatycznie tkają delikatne ścięgi. Jedna maszyna tka jednocześnie tuzin pończoch. Młoda dziewczyna chodzi powoli, między długim szpalerem trzaskających maszyn, pochyla się z uwagą nad tym czy innym krosnem, sprawdza czy wszystko w porządku. Wprawne jej oko dostrzega naraz defekt. Jedna sekunda, parę zręcznych ruchów i już praca idzie normalnym trybem. Nie upływa 5 minut, gdy przy trzecim krosnie zrywa się cieniutka nit.

— Och, te gazówki, żeby ich... — wzdycha dziewczyna, pokazując mi zerwaną nitkę — wciąż się rwie na tej maszynie — i płacze. — Nie dziwota, taka pajęczyna. A takby człowiek chciał mieć chwilę spokoju i czasu.

Na dziś mam aż dwa zadania z fizyki i te maszyny wciąż mi przeszkadzają w nauce.

— No, dobrze — mówię — dlaczego jednak nie odrabiacie lekcji w domu?

— Nie mam czasu. W szkole jestem od 4 do 9-ej, wracam więc późno do domu. Jestem zmęczona. Do tego nie mam podręczników. Dopiero więc tu możemy jedna od drugiej wymienić notatki, wyłowić choć jedną książkę. Jak maszyny idą równo, można choć z kwadrans znaleźć spokoju, ale dziś, jakby się uwzięły na mnie...

U sedna sprawy.

W cewiarni na II piętrze pracuje przeważnie ucząca się młodzież. Idziemy wolno między długimi rzędami szpul, między szpalerem młodzieńczych postaci.

— O proszę — tow. Czajka, majster na tym oddziale, wskazuje na zaśmieconą podłogę — tak właśnie pracuje młodzież. Tyle razy napominam i wzywam do przestrzegania porządku i wciąż bez rezultatu. Dawniej młodzież była inna — teraz są tacy przygnębieni, nieporządni — już sam nie wiem, gdzie szukać przyczyny tego.

Rzeczywiście poplątane pęki przędzy zaśmiecają podłogę, tu i ówdzie walają się nawet kulki zatłuszczonego papieru, ale... z drugiego końca sali słychać krzyki.

— Od czego tu stoisz jak tyka, nie widzisz, że splątałaś przędę? — Już rugi raz dziś mam przez ciebie kłopot.

— Och, skaranie boskie z tymi szczeniakami! — krzyczy jedna z robotnic

Podchodzimy bliżej. Winowajczyni, wysoka, anemiczna dziewczyna, uczennica VI oddziału szkoły powszechnej stoi ze spuszoną głową. Spod długich rzes płynie strumień łez.

— Ja już nie mogę, skarży się — wyrzucicie mnie, ale nie krzyczcie na mnie. Wczoraj do 1-ej siedziałam nad lekcjami. Nie odrobiłam zadania, nie mamy żadnych pomocy naukowych, męczymy się brakiem podręczników — już nie mam sił do tego wszystkiego! Dlaczego mnie męczycie...

Chude, anemiczne ręce szarpia nerwowo chusteczkę, a zaczerwienione od nocnego ślęczenia i płaczu oczy patrzą na nas z wyrzutem i błaganem.

— Ot widzicie — tow. Czajka przerywa tę przykrą ciszę, jaka zapanaowała w sali — z nimi to zaw-

sze tak — zwrócić im uwagę to zaraz w bek. Myślicie, że ja nie rozumiem tego, że mnie samego nie boją te sprawy? Ale przecież nie tylko młodzi tak żyją. Nam wszystkim jest ciężko — wszyscy ponosimy skutki 6-cio letniej wojny, wszyscy cierpimy braki po okupacyjnej gospodarce wroga. Wszyscy tęsknimy do tej chwili, kiedy będzie lepiej. Ale nie można łonać we łzach — trzeba zacisnąć zęby i pracować, pracować. Ta dziewczyna, to jeszcze nic, mnie jej naprawdę żal, bo widać, że ze zdrowiem u niej nie tego, ale są i inni. Zwłaszcza chłopcy: krnąbrni, nieposłuszni, leniwi, o-puszczający pracę, bałaganiący tu na sali.

— Mówię wam, towarzyszek, trzeba zająć się naszą młodzieżą, bo będzie źle. Nie darmo Niemiec siedział tu sześć lat, nie darmo zatruwał dusze tych najmniej odpornych. Przy tygodnie temu, urządzono u nas wiec. Tak, młodzieżowy wiec i to podczas godzin pracy. Trzeba było usłyszeć jak przemawiali — zamiast podejść do swych kolegów od strony ich potrzeb, od strony zaradzenia bóleczkom, od konieczności współpracy zgodnej z kierownictwem w pracy, dla wspólnego przecież celu i dla wspólnych korzyści — jedna z delegatek zaczęła przemówienie od wrogich okrzyków przeciw nam, majstrom i zarządowi fabryki, od impertynenckich: żądamy, żądamy, żądamy!!!

— Mówię wam, towarzyszek — było mi wstyd za nich, bo i ja przecież byłem młody i ja takim tonem przemawiałem, ale nie w swoim państwie, nie wobec swoich polskich władz. Niech przyjdą do nas, jak koledzy do kolegów, jak towarzysze do towarzyszy, niech stawiają nawet żądania, ale nie w takiej formie. Nie możemy bowiem podcinać drzewa, na którym siedzimy.

Wychodzimy z sali. Spod ściany odrywa się młody, 15-to letni może chłopiec, pali papierosa. Zwracamy mu uwagę, że palić na sali nie wolno. Odpowiada hardo:

— Tak, nie wolno, a jak mnie głód kiszki skręca, to co?...

„To co?” — na które nie możemy jeszcze dać odpowiedzi, każe nam przejść cicho obok ludzkiego bólu i nędzy, obok znów nierozwiązanego problemu wychowania i przyszłości naszej młodzieży.

Krystyna Wyrzykowska

„SPOŁEM”

Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P.
w Warszawie

Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami

jest Centralą Gospodarczą zrzeszającą

4000 spółdzielni spożywców

450 spółdzielni rolniczo-handlowych

750 spółdzielni mleczarskich

600 spółdzielni Samopomocy Chłopskiej i szereg innych

razem 7000 spółdzielni

posiada następujące placówki

14 Okręgów

277 Oddziałów i Składnic

149 Zakładów Wytwórczych

12 Oddziałów Mleczarsko-Jajczarskich

5 Oddziałów Specjalnych

Centrala mieści się w Łodzi

ZARZĄD GŁÓWNY, Zawadzka 1, telefon 162-76

WYDZIAŁ GŁÓWNY, SPOŻYWCZY i ROLNICZY
Zawadzka 1, tel. 110-83 i 110-84

WYDZIAŁ PRODUKCJI, Narutowicza 1, tel. 130-48

Cześć agend Centrali mieści się w Warszawie

SEKRETARIAT ZARZĄDU
WYDZIAŁ SPOŻYWCZY Grażyny 13, tel. 324

WYDZIAŁ ROLNICZY, Grażyny 13, telefon 320

WYDZIAŁ MLECZARSKO-JAJCZARSKI
Hoża 51, telefon 702



O C Z Y

NA ŚWIAT



Sprawa pokoju zależna jest od rzeczywistych dążeń państw i narodów, od myśli i uczuć, którymi ludzie się kierują, a które są inspirowane przez rządy i opinie społeczne. Na tę okoliczność wskazał ostatnio min. spraw zagranicznych USA, Byrnes podpisując protokół stwierdzający, że

Statut „Narodów Zjednoczonych” wszedł w życie. Od tej chwili statut ten, podpisany przez 29 państw, m. in. USA, Związek Radziecki, Anglię, Francję i Chiny, stał się częścią składową prawa narodów,

Na tory pokojowe trzeba przestawić instynkty człowieka. Więcej tworzącej miłości. Przecież i nauka była ostatnio służebnicą wojny, mózgi uczonych wyteżwały się, aby przynieść człowiekowi śmierć. Dzisiaj zdecydowanym zaakcentowaniem pokojowych tendencji nauki jest to, że nagroda Nobla w dziedzinie medycyny za rok 1945 została przyznana uczonym angielskim, którzy dokonali odkrycia penicyliny, ratującej ludzkość przed chorobami zakaźnymi: Profesorowie Fleming, Chaimow, oraz Florey stworzyli lek — pochodną z pewnego rodzaju grzybka. Środek ten używany w zastrzykach hamuje rozwój wielu chorób zakaźnych.

Trzeba bowiem unikać katastrofy chorób po tej wojnie.

Również widmo głodu niepokoi mężów stanu. Jeden z wysłanników UNRRA, który niedawno powrócił z podróży inspekcyjnej do Grecji, Jugosławii, Czechosłowacji, Węgier, Austrii i Niemiec oświadczył, iż jeśli UNRRA nie będzie w stanie przyjąć z pomocą w czasie tej zimy, nic nie uratuje narodów europejskich od klęski głodowej.

W porównaniu z sytuacją aprowizacyjną w wymienionych państwach oraz we Francji i nawet w Anglii nasza sytuacja gospodarcza nie jest taka zła, choć niewątpliwie przedstawia się ciężko. Wiceprem. Mikołajczyk toczy dalsze rozmowy w sprawie pomocy żywnościowej dla Polski. Konferencja w Quebec (Kanada) z udziałem 45 państw, również i Polski, to wielki parlament antygłodowy, który radzi nad tym, jak opanować niebezpieczeństwo głodowe na całej kuli ziemskiej.

Ostatnio minister Bevin (Anglia) oświadczył, że Europa otrzyma zna-

cznie skuteczniejszą pomoc, jeśli Ameryka ureguluje swoje problemy ekonomiczne i jeśli kongres amerykański przyzna Unrze dalsze kredyty w wysokości 550 milionów dolarów. Oczy świata patrzą na bogatego wujaszka Sama; oczekuje się od Ameryki wydatniejszej pomocy. Bevin wyraża swoją wiarę w zgodę międzynarodową, wiarę, która też towarzyszy wszystkim znękanym narodom. Tymczasem USA ma udzielić Związkowi Radzieckiemu pożyczki towarowej, w wysokości 400 milionów dolarów. Pożyczka ta udzielona na zakup towarów Leand Lease jest dalszym dowodem przyjaźni USA wobec Unii radzieckiej. Reakcyjni „podszeptowicze”, wróżbici rzekomo nieuniknionej wojny między Ameryką a Sowietami znowu dostali w łeb: nie udziela się pożyczki w przeddzień walki. Amerykanie są na to za trzeźwi. Tym bardziej, że krądyt udzielony Unii opiewa na okres 30 lat. Pozytywnej rachuby przekreśla dodatnie saldo przyjaźni.

Współpracę między narodami jako drogowskaz stawia ostatnie przemówienie prez. Trumana. Rozdźwięki dadzą się usunąć — oto ogólny sens przemówienia Trumana. Tę samą myśl wyraża osobisty list prezydenta USA doręczony niedawno generalissimowi Stalinowi. 11 formuł politycznych Trumana (zawartych we wspomnianym już przemówieniu) wskazują m. in. że Stany Zjednoczone nie dążą do żadnej ekspansji terytorialnej, że dalsza współpraca z Sojusznikami daje pełną gwarancję zlikwidowania bez reszty faszyzmu, że wszystkie państwa przyjęte do rodziny Narodów Zjednoczonych powinny korzystać ze światowych zapasów surowcowych, że szeroka współpraca gospodarcza wszystkich narodów przyczyni się do podniesienia dobrobytu na świecie i że organizacja Narodów Zjednoczonych gwarantuje utrzymanie pokoju. Zwycięskie Mocarstwa zakończył Truman — są ze sobą tak związane, że żaden konflikt interesów nie może ich rozłączyć. Przy dobrej woli znajdzie się niewątpliwie platforma współpracy”.

Taką właśnie platformę współpracy odnalazło młode pokolenie całego świata.

Młodzież 65 państw obraduje w Londynie przez wybranych w tym ce-

lu delegatów. Odbyło się już kolejne posiedzenie komitetu przygotowawczego. Przy stole obrad spotykają się przedstawiciele Anglii i Indii, Afryki i Norwegii, Ameryki i ZSRR, Chin i Bułgarii, Belgii i Chile oraz wiele innych narodów. Delegacja Pol- skiej także zaproszona już wyjechała. Zaproszenie Polski — widomy to znak dalszej naszej coraz rozszerzającej się współpracy z całym światem.

Niedawno z racji kongresu Czeskiej Partii Socjalistycznej przesłali swoje pozdrowienia

socjaliści świata do socjalistów Polski

„Pragniemy, by obydwa bratnie narody utrwały przyjaźń leżącą w interesie naszych obydwa państw” — oświadczył naszym towarzyszom prezes czeskiej partii socjal-demokratycznej: „Stają obecnie przed nami olbrzymie zadania odbudowy świata na zasadach demokratycznych i socjalistycznych” — powiedział przedstawiciel socjalistów Anglii. Podobną deklarację przyjaźni złożyli delegaci Francji, Włoch, Węgier, demokratycznej Hiszpanii i innych partii.

Przeorywa się krwawy grunt wojennych stosunków, usuwa się chwasty, toruje się drogi nowemu, lepszemu życiu. Nie ma miejsca na dalszą nienawiść, musi przyjść zgoda i współpraca.

Równoległe do zmian w świecie, układają się pozytywne stosunki i u nas w kraju.

Cyfrowe wyniki dekonspiracji

ujawniają, że ok. 20 tysięcy ludzi z A. K. wyszło z lasu do pozytywnej współpracy z Rządem Jedności Narodowej: 20% oficerów, reszta żołnierze, przeważnie b. wojskowi. Bataliony Chłopskie ujawniły się w 100%.

I kiedy w żałobny dzień zaduszek zapłoną znicze przy grobach poległych żołnierzy polskich, kiedy na bocznych płytach grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie znajdują się takie nazwy jak Westerplatte, Narwik, Tobruk, Lenino, Kolobrzeg, Berlin — staną w kole uroczystości narodowych zarówno przedstawiciele AK jak i AL, staną ci wszyscy, którzy walczyli z najeźdźcą a teraz zgodnie budować będą Polskę i pokój.

G. T.

Takie jest dziedzictwo Października!

Wroga reakcyjna propaganda w latach międzywojennych sprawiła, że wiemy o rzeczywistości radzieckiej niewiele lub zgola fałszywie, chociaż jesteśmy najbliższymi sąsiadami ZSRR. Jeszcze i teraz nad naszym stosunkiem do ZSRR ciąży zły tradycjonalizm, opornie podajemy nasze sądy rewizji, tyle lat karnieni oszczerstwami. W czym interesie leżało by odgrodzić nas od gigantycznych przemian dziejowych na Wschodzie — nie trudno się domyślić. To przemysłowo - ziemniańska reakcja drząc o swoje przywileje i synekury zrobiła wszystko aby naród polski nie przejrzał.

Lecz procesów historii nie da się powstrzymać, a prawdy nie sposób zakłamać. Wypadki ostatnie postawiły Polskę w szeregu sojuszników ZSRR i jest to zgodne z tradycjonalistyczną linią przyjaźni Związku Radzieckiego wobec Polaków, przyjaźni, która i dla nas jest rozumnym nakazem historii. Szaleńcza, obskurancka gra Beków wytrąciła nas chwilowo z tej drogi. Jakże drogo opłaciliśmy manowce naszej polityki. Dziś wracamy do fundamentów, na których odrodziła się Polska i jedynie istnieć może — do fundamentów przyjaźni ze Wschodnim Sąsiadem. Przyjaźni była u zarania naszej niepodległości. Deklaracja Rady Komisarzy Ludowych z dnia 15 listopada 1917 r., ogłasza suwerenność Polski. Dn. 28 stycznia 1920 r. Lenin podpisuje się pod następującym oświadczeniem: „Rosyjscy robotnicy pospieszyli pierwsi uznać niepodległość narodu, polskiego i uznali ją bez zastrzeżeń. A uczynili to w przeświadczeniu, że niepodległość Polski odpowiada interesom nie tylko waszym, ale i naszym”. Odpowiedzią był marsz Piłsudskiego na Kijów. Dziś po 25 latach potwierdza się tylko oświadczenie Lenina: niepodległość Polski odpowiada jaknajbardziej interesom ZSRR, bo najkrótsza granica Odry to nie tylko łatwiejsza obrona Polski, to skuteczna strategiczna linia obrony narodów słowiańskich przed krwiożerczym krzyżactwem. Ignorancja stwarza błędne horoskopy polityczne.

Drogo opłaciliśmy doświadczenia ostatnich lat. Reakcja stawiała na klęskę ZSRR w tej wojnie. Ogół nie orientował się w tych sprawach, jeszcze i dziś nie jeden czuje zawód, że wyzwolenie nie przyszło od Zachodu. Nie dajmy się uwodzić rozumowaniu, które powstawało na podłożu wroga antyradzieckiej propagandy. Olbrzymia część klasy robotniczej oraz demokratyczna inteligencja Polski od początku zajmo-

wały w tej sprawie właściwe stanowisko, ogół musi przekreślić błędny rachunek przeszłości, musi zrozumieć, że zwycięstwo ZSRR jest logicznym wynikiem tych gigantycznych przemian strukturalno - moralnych które zapoczątkowała Wielka Rewolucja Październikowa. Bez tych olbrzymich sił społecznych, bez ducha naszej moralności, bez wyzwolenia ludu pracującego miast

Włodzimierz Majakowski

ODA REWOLUCYJNA

*Tobie, która powitał ryk armat,
Tobie, którą bagnet, jak okrzyk szarpał,
Tobie przesyłam dziś
Uroczystą wysoką pochwałę
Ponad tłum ponad gwiazd.
O zwierzęca, ponętna!
O tkliwa!
Taka płaska i nieprzeciętna!
O!!!
Jakże cię nazwał inaczej
W zachwyceniu, w zadumie? —
Jaką jeszcze ukażesz twarz nam?
Podźwigniesz się chmur drapaczem —
Czy runiesz jak każda?
Pylem i gloria owiewasz
Górników, co skały wierca,
Robotników z lokomotyw tysiąca —
I grzmi twoja pieśń i pracę oplewa
Niemilkacza!
A obok
Kościoły na placach
Naprawdę ku niebu błagalnie się przeją —
Tępych pocisków
Zaryły się w ziemię pyski.
I nie mury, lecz wiek się zatracą.
Rawi się motłoch pijany,
Czapka na bakier.
I pedzi, kolbam! okładając, siwych
[kapitanów
Na śmierć, na zgubę
Portowym szlakiem.
Rewolucjo!
Rany swoje goisz a goisz.
I znów pata się oiwarto
W nieukoju!
Rewolucjo!
Ciebie klną ja mieszczanin —
Skona!
I ciebie pozdrawiam, poeta —
Błogosławiona.*

Spolszczył G. T.

i wsi, które to wyzwolenie dała Rewolucja Październikowa, byłoby niemożliwością zwycięstwo ZSRR w ostatniej wojnie.

Jeżeli to zrozumiemy, musimy też zrozumieć, że trzeba nam poznawać wielorakie życie ZSRR. Czytajmy książki o życiu naszego sąsiada, odbywajmy podróże do ZSRR, starajmy się bez uprzedzeń, bez obciążeń pozostałych w spadku po reakcyjnej propagandzie przeszłości, dochodzić istoty rzeczy. Mamy w tym względzie kolosalne zaniedbania i zniekształcenia, to też słusznie zasłużony publicysta demokratyczny Józef Wasowski na wstępie podróży swojej do ZSRR (opisanej potem w broszurce p.t. „Podróż do ZSRR”) powiada, że to co delegacja inteligencji polskiej w ZSRR ujrzała, było dla niej jakby „światłem prawdy”.

Co uderza przybysza gdy zetknie się w ZSRR z duchowym dziedzictwem Lenina?

Rosja carska była „więzieniem narodów” obecnie ZSRR opiera się na przyjaźni i współpracy różnych ludów. Zamieszkuje tu około 60 licznych narodów i grup narodowościowych, razem tworząc 16 republik. Unia radziecka nie wie, co to jest nienawiść narodowościowa, religijna lub rasowa, która doprowadziła Europę do koszmaru Oświęcimia i Trebinki. Unia radziecka daje prawo do życia każdemu człowiekowi, bez względu na jego pochodzenie, unia wyzwala człowieka spod władztwa ciemnych potęg zabobonu i reakcji. I to jest pierwsze, co uderza przybysza w ZSRR.

Po drugie: praca. Samo słowo „robotnik” ma tutaj nowy, społeczny sens, Robotnik jest to ktoś, kto wykonuje najwyższą, najbardziej zasłużoną funkcję w państwie. Jakież kontrast z kierownictwem pracy w ustroju kapitalistycznym. Praca przeorała oblicze dawnej Rosji, zbudowała miasta, drogi, kanały wodne, fabryki i osiedla robotnicze. Praca wypełnia moralną treść ustroju, stwarza prawa i przywileje. Mądra, celowa polityka pracy podyktowała troskę o wykształcenie robotnika, o jego fizyczne i psychiczne odprężenie, o pokarm dla umysłu, o rozrywkę. To jest zadanie słynnych już „Domów Kultury”, których w samej tylko republice rosyjskiej jest w tej chwili 1686 — stwierdza J. Wasowski w wyniku swej podróży do

ZSRR. Opieką otoczony jest nie tylko robotnik, także kobieta pracująca i jej dziecko. Zastępy dzieci znajdują opiekę i rozrywkę w ośrodkach fabrycznych. Zdrowie, pogoda i radość dziecka — oto jedna z największych zdobyczy klasy robotniczej.

Na całej przestrzeni Związku Radzieckiego panuje niespotykany nigdzie kult nauki i powszechny pęd do oświaty. Znakomity fizjolog polski prof. J. Konarski pisze w tej sprawie: „Władze Sowieckie stworzyły dokoła nauki taką atmosferę szacunku i zrozumienia dla doniosłości pracy uczonych, taką atmosferę ciepła i entuzjazmu jakiej bodajże nie ma w żadnym innym kraju. Wszyscy od kołchoźników do rządu i partii uważają nie tylko za swój obowiązek, ale i za zaszczyt, gdy mogą pomóc w badaniu naukowym, przyczynić się choć w najmniejszym stopniu do jakiegoś odkrycia lub chociażby oddać jakąś usługę uczonemu“. Parę cyfr. W 109.870 szkołach pobiera obecnie naukę 24 miliony młodzieży, w 3.000 szkół zawodowych — 750.000 uczniów. 6 tysięcy profesorów, 15 tysięcy docentów, 2 tysiące aspirantów i tysiące sił pomocniczych kształcą nowe kadry. A olbrzymia część ludzi nauki wyszła z proletariatu miast i wsi. Nad całokształtem pracy oświatowej czuwa Moskiewska Akademia Nauk Pedagogicznych, jedyna tego rodzaju instytucja na świecie. Szczególnie doniosłą rolę spełniają instytuty przemysłu, gospodarstwa wiejskiego, zdrowia, transportu itp. Prawie dziesięć tysięcy bibliotek daje robotnikom 50 milionów książek do czytania, domy kultury, muzea, sale koncertowe, teatry, kina stanowią teren artystycznego kształcenia robotnika i wychowania po pracy. Oto garść faktów. Jakżeż daleka jest ta prawda od rozśiewanej u nas złośliwej ignoracji: „barbarzyństwo Wschodu“, Ci rzekomi „barbarzyńcy“ stworzyli znakomite wojska techniczne i pobili najlepszą armię łądowa świata.

Wreszcie trzeba wskazać na moralną wagę literatury radzieckiej. Pióro pisarza to potężna broń proletariatu miast i wsi: oręż i zdrój duchowego odrodzenia. „Bohaterką naszej literatury jest prawda“ — powiedział Tichonow, przewodniczący pisarzy radzieckich. Literatura radziecka towarzyszy człowiekowi na każdym kroku życia: dodaje siłę w walce z faszyzmem, wspiera w odbudowie, przynosi wychowanie. Pisarze radzieccy wypracowali zdrową, realistyczną formę powieści. Książki ich rozchodzą się w milionowych nakładach.

Takie jest dziedzictwo Rewolucji Październikowej.

Bolesław Dudziński

Oracz za pługiem i obszarnicza wrona

„Chłop polski w dziejach i literaturze“ jest jedną z pierwszych pozycji wydawniczych, podjętych przez Ministerstwo Oświaty dla użytku odrodzonego szkolnictwa. Fakt ten ma niejako wymowę symboliczną, podkreśla on bowiem wagę zagadnienia chłopskiego w nowym ustroju Polski i stwierdza konieczność wprowadzenia tej sprawy do świadomości zbiorowej w postaci rzeczywistej i niesfalszowanej.

Rzecz jasna, że szczupły stosunkowo rozmiar wydawnictwa nie pozwolił na włączenie tych wszystkich materiałów literackich i historycznych, które na przypomnienie i publikację w chwili obecnej zasługiwałyby. Tym nie mniej, w starannie ułożonej książeczce zebrano pokaźną ilość tekstów i dokumentów, od Szymonowicza i Frycza Modrzewskiego poczynając, aż do literatury najnowszej i — Dekretu PKWN o reformie rolnej, który to akt prawny jest zwycięskim finałem dziejów chłopskiej niedoli w Polsce.

Wśród materiałów zawartych w książeczce szczególnie wyrazistą bezpośredniością odznaczają się wyjątki z „Pamiętników chłopów“; bardzo wiele danych faktycznych i cyfrowych przynoszą przedruki z „Historii chłopów polskich“, Al. Świętochowskiego oraz „Historia wsi w Polsce“ — Wł. Grabskiego; przytoczone w ostatniej części książki odezwy, manifesty polskich ruchów wyzwolenczych i powstańców Rządów Narodowych świadczą, że naczelnym hasłem naszych porывów niepodległościowych było zawsze dążenie do nadania chłopom należnych im ludzkich i obywatelskich praw. Niestety obietnice i zapowiedzi pozostawały aż nazbyt długo tylko deklaracją, czynem nie popartą; dopiero data 6. IX. 1944 r. spowodowała przełom w stosunkach wsi polskiej, ściągając górne hasła i zasady na grunt natychmiastowych i praktycznych urzeczywistnień.

Książeczka, przeznaczona głównie dla użytku szkolnego, spełnia swe pouczające i oświecające zadania rów-

nież w rękach tych wszystkich, którzy z tych czy innych względów do bardziej obszernych opracowań tematu mają dostęp zamknięty. Gdyby chodziło o motto dla tego wydawnictwa, wybrałbym z „Żeńców“ Szymonowicza słowa... „Oraczowi insza, wronie insza, chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona...“, z tym oczywiście, uzupełnieniem, że minęły już bezpowrotnie czasy, gdy zgłębiony chłop, w nieludzkim znoju prowadził pług, by krocząca za nim obszarnicza wrona mogła bez trudu i frasunku — wyławiać z gleby tłuste przysmak.



„Rewolucja jest tak jak b... i szeroki strumień, który zatapia wszystkich pod wodę płynąc chcących, a unosi i prowadzi tych, którzy idą wraz z jego biegiem. Wielu nic w niej innego nie widzi jak ogromny krwi przelew dlatego, że pod takimi wróżbami odbywała się we Francji, a mało pomni na to, że ludzkość nie zwraca się nigdy na drogę, którą raz już stanowczo przebyła, że siła idei ludowych, idei postępowych jest tyle już wiadomą i uznaną, że nikt na drodze nie będzie śmiał stanąć, aby im zawadzać i przeszkadzać w rzeczy, która stawać się musi. Rewolucja nie zasadza się bynajmniej na srogości i rozlewie krwi. Ta zależy nie od rewolucji, ale od jej przeciwników, kładących jej tamę. A wtenczas impet ludowego popędu musi zerwać i pogruchotać wszystkie zapory, spokojnie zaś i wspaniale płynie, jeśli ich nie napotyka.“ (Wyjątki z dzieła Henryka Kamieńskiego „O prawdach żywo-nych narodu polskiego“, Bruksela 1844 r.).

Zaduszki — święto poległych żołnierzy

Długa, rozmoknięta droga wzdłuż torów kolejowych. Wysokie usypisko gliny porośniętej zmarzniętą trawą. Rzadki śnieżek pruszy roztapiając się pod nogami. W ciemności smutnej migocą dwa małe światełka. To świeczki mdlejące w nocy, w osamotnieniu. Przy świeczkach, kartki. Szare kawalki z podartej torby papierowej. Ołówkiem wypisane koślawe literki... Jurek Zakrzewski i Wacio Basiak... tu bomba ich zabiła... proszą zawiadomić rodzinę...

Na skrzyżowaniu ulicy w Łodzi dziewczyna reguluje ruch. Zimno — ciemno. Ręce czerwone, grube, spękane od chłodu. Nad nią gwiazdy — dookoła sunące auta. Furkocze swoimi chorągiewkami — dają tajemne znaki niebu i ziemi — pracy i wytrwaniu. Pracuje — pomaga — rządzi. Jeden ruch w brzasku gwiazd — chorągiewka w górę — wóz Wielkiej Niedźwiedzicy przesunął się na zachód; drugi ruch — chorągiewka w dół — furgony z wojskiem, czołgi, tanki, karetki miłosierdzia ludzkiego runęły naprzód.

Przemineła wojna, pochodami w ogniu bitew przeszła historia. Wieje wiatr, lodowaty i szklisty. Na małym okrągłym placu i w parku pozostały mogiły.

W wietrze dzwonią cichutko metalowe wieńce, jak maki czerwone płoną papierowe chorągiewki. Ludzie skurczeni w swoich paletkach przechodzą koło tych mogił. Drewniany, czerwony stożek z gwiazdą pięciopromienną wyciętą w dykcie — groby sówleckie.

Między kwiatami na czerwonym pomniczku... fotografie. Lata... osiemnaście... dwadzieścia... Twarze uśmiechnięte, oczy — z fotografii ludzi umarłych. Jaki los zawily, jakie życie sprowadziło ich na spoczynek wieczny w ziemi polskiej. Za życie podarowane Polsce — order, za odwagę — pęk kwiatów ściśniętych wstążką czerwono-białą, grudy naszej ziemi, cztery białe deski pachnące żywicą sosną.

Kiedy salut świąteczny rozświetli niebo tęczą rakiet, kiedy ziemia zadry pod kołami armat ustawionych na placu koło grobów żołnierzy sowieckich — nie będą sami. Daleka ojczyzna składa im do stóp wolność, której się nie doczekali. Miliony grobów leżą przy drodze na Berlin. Dziś w dzień Zaduszny nie będą zapomniane.

Listopad w Warszawie. Tego dnia niebo jak w wodzie czarnej zobaczy swoje odbicie w dole, w mieście. Miliony gwiazd w górze — miliony światełek w dole. Na ulicy przy trotuarze stary człowiek drżącą ręką ochrania małą świeczkę wetkniętą w zasypany wylot kanalizacyjny. To grób syna. Pod murami domów na ulicach krzyże: tu byli rozstrzelani, wieszani, katowani, więzieni. Dziś Warszawa, miasto Bohaterów, ruin i zgrozy święci swoje święto.

Daleka była droga z nad Oki do Ojczyzny, jeszcze dalsza do Berlina. Wielu nie doszło, strudzone głowy złożyli w ojczyźnie. Na pobojuśkach zastygli w krzyżach drewnianych biegnących szeregiem. Wyciągają ramiona do Polski. Gdzieś z da-

leka, dochodzi gwar ludzki, którego już nie słyszą — dochodzi życie, w którym już udziału nie wezmą.

Została po nich jak droga pamiątka blaszka z numerem, został orzełek polski zdjęty z czapki.

Przed świętem umarłych groby ich okryte są świeżymi gałązkami świerku a krzyże oplecione sznurami czerwonych jarzębin.

Wstaniemy od grobów, gdzie tak niewygodnie jest kłęcząc, pójdziemy do swoich, do żyjących, do spraw, pracy, zabawy. Za nami w dogasającym dźwięku dzwonów zostaną ci i niemi, bliżej ziemi i niebu, Ci, którzy sobą potwierdzają wielką sprawę „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Lecz zostaje, nie mija trwa — Ojczyzna.



Stanisław Jerzy Lec

Partyzanckie

Cisza omszała i międzydrzewna,
o którą czasem dziób otrze dzieciol.
Chłop zamyślony nagle się przeżegna,
co tedy wozem zakrecił.

To są ci, których nie ma, którzy tam zostali
płytko pod leśną ojczyzna.
O nich to piosnka kropelkami kalin
kołysze nad wiejską kołyską.

Ślady przez nas prowadzą, że oni tu byli,
że są pod igliwem i że będą w śpiewie.
Wśród rozhuśtanych kulami badyli
trwaj, myśli o nich — jak gniew ich.

Tutaj się chłopców ziemia otulało
w nocie zdyszane, po bitwach.
Z ukosa gra po krzyżu gałąź,
jak snyk po chłopskich skrzypkach.

Smutno umierać za ojczyznę nawet,
gdy dla niej krew się chciało wyżyć do cna.
Śmierć jakże skromna, nie w organach nawet, —
automat klekoce jak bocian.

To są ci, których nie ma. A którzy jesteśmy
na szosach wojny opięci w piechura szynel,
ssijmy tę fajkę wspomnień, towarzyszu, jeśliś
hagnetem ja z witki nadgrobnej wycinał.

Muzyka uprzyjemnia czas po pracy

Po kilkutygodniowym wypoczynku zespół Filharmonii Łódzkiej przystąpił do nowej, intensywnej pracy. Krótki okres sezonu poprzedniego można uważać za przygotowawczy, choć koncerty stały od razu na wysokim poziomie. Słyszeliśmy bowiem muzyków wysokiej miary. Grali jako soliści, Drzewiecki, Wilkomirski, Kędra, Dubiska, Rotształówna, dyrygował dyr. Górzyński i Wilkomirski. Rozpoczęcie sezonu koncertowego połączone było jednak z piętrzącymi się ciągle trudnościami. Zorganizowanie orkiestry składającej się z 70-ciu rutynowanych muzyków nie było rzeczą łatwą. Trzeba było dla takiego personelu stworzyć warunki, które pozwoliłyby mu przecież egzystować. Nie było mieszkań, nie było funduszy, niektórych instrumentów nie można było w ogóle skompletować. Duże trudności stanowił brak dobrych wiolonczelistów.

Pamiętamy, jak na inauguracyjnym koncercie zasiadł wśród orkiestry znakomity wiolonczelista, dyrektor Konserwatorium Łódzkiego, Wilkomirski, aby ratować sytuację. Do dziś dnia brak harfisty, nie ma zresztą instrumentu i partie harfy musi z konieczności zastępować fortepian. Niedawno zaangażowany flecista musiał zrezygnować ze swej pracy, bo nie można było znaleźć dla niego mieszkania. Do dziś wiele trudności nie zostało jeszcze pokonanych. Tragiczną bolączką był brak nut. Dyrektor Górzyński musiał czynić najrozsądniejsze zabiegi, aby je zdobyć. Od odrębnego przepisywania aż niemal do... szabrowania nut po niemieckich, które się jeszcze tu i ówdzie w prywatnych rękach znajdują, nikomu oczywiście niepotrzebne, ale rzadki to wypadek, aby taki „posiadacz” zdobył się na inicjatywę dostarczenia tak potrzebnych, a dla niego bezużytecznych „skarbów” do Filharmonii lub Konserwatorium. Wskutek takiej sytuacji dyrygent orkiestry pozostawał wobec problemu — czym dyrygować w następnym plątek, bo koncert odbyć się przecież musi, a nut nie ma.

Program trzeba było naginać do szczupłych możliwości, a nie jednokrotnie powtarzać na kilku koncertach te same utwory. Radzi byłoby... my słyszeć wspaniałą śpiewaczkę Bandrowską-Turską, śpiewającą arie operowe z orkiestrą, tymczasem, mimo iż orkiestra występowała w pełnym składzie, trzeba było się uciec do akompaniamentu fortepianowe-

go z powodu braku nut na orkiestrę. Z czasem wszystkie te niedomagania i trudności dadzą się usunąć. Istnieje już w Krakowie Polskie Wydawnictwo Muzyczne pod kierunkiem Tadeusza Ochlewskiego, które ma na celu wydawanie drukiem utworów muzycznych polskich kompozytorów, stworzenie biblioteki i wypożyczalni muzycznej materiałów pisanych, szczególnie z dziedziny muzyki symfonicznej i kameralnej oraz propagandę i rozpowszechnianie wydawnictw muzycznych. Instytucja ta z pewnością przyczyni się do usprawnienia dziedziny programowej i korzystania z szerokiego zakresu repertuarowego dla orkiestry symfonicznej.

I jeszcze jedno. Właściwie Filharmonia Łódzka nie ma swojej sali. Koncerty odbywają się w nieprzystosowanym akustycznie lokalu kina Bałtyk, gdzie trzeba było wielu zabiegów, aby rozszerzyć estradę, na której już dziś pełna orkiestra nie może się pomieścić. Z sali Filharmonia korzystać może tylko w piątki wieczór i niedzielę rano. Ponieważ jest to z natury rzeczą instytucja deficytowa, więc popularyzowanie muzyki przez potanianie koncertów lub wprowadzanie dużej ilości biletów ulgowych jest niemożliwe. Cierpią na tym szkoły i różne instytucje robotnicze. Właściwie główny cel organizowanych koncertów nie może być jeszcze osiągnięty.

Własna sala Filharmonii, znajdująca się w tym samym budynku na pierwszym piętrze nie nadaje się do użytku. Niemcy ją zupełnie zniszczyli i rozebrali, mając w tym widocznie jakiś specjalny cel. Należy użyć poważnych wkładów, aby tę salę doprowadzić do stanu używalności. Niemniej wysiłek ten jest konieczny i to w jak najkrótszym czasie, o ile chcemy, aby muzyka mogła dotrzeć na prawdę do wszystkich. Dyrektor Górzyński czyni więc usilne starania w tym kierunku, a tymczasem orkiestra celem spopularyzowania muzyki gra gdzie może. Nie jest to jednak takie proste, zważywszy, że potrzebuje ona specjalnych warunków. Niedawno nawet koncert Filharmonii odbył się w halach targowych. Pachniało rybami, siedziało się na pustych skrzynkach, głos brzmiał jak z moździerzy, ale publiczność zapełniła halę, entuzjastycznie witała wykonawców i koncert się udał. Oto jak muzyka stała się potrzebna i napewno w normalnych warunkach mogłaby dać wiele

wytchnienia i pobudzić smak artystyczny wśród wszystkich warstw pracujących.

Bieżący sezon rozpoczął się pod znakiem wyraźnego postępu w brzmieniu orkiestry, która zwycięża wszelki opór i zbliża się coraz szybciej do wyżyn prawdziwej sztuki. Słyszeliśmy znakomitego sopranistę, Marianę Filara, grał Władysław Kędra, pierwszy raz po wojnie dała się słyszeć wybitna polska skrzypaczka Eugenia Umińska, śpiewała Bandrowska-Turska. Repertuar orkiestrowy wzbogacił się o symfonię Czajkowskiego i Giazunowa, usłyszeliśmy pierwsze wykonanie po Krakowie polonezów Ogińskiego w orkiestracji współczesnego, wybitnego kompozytora Romana Palestra. Dyrektor Górzyński zapowiedział nam wieczór straussowski ze znaną śpiewaczką opery warszawskiej, Olgą Olginą, symfonię Beethovena, Litanie i Veni Creator Szymanowskiego na orkiestrę i chór Konserwatorium Łódzkiego, Bę-

Dyrygowali dyrygenci znani wszystkim sprzed wojny, jak Bierdajew, Mazurkiewicz, Latoszewski i wielu innych przy współudziale znakomych, po różnych miastach rozproszonych solistów.

Wydarzeniem dwóch ostatnich tygodni były dwie zbiegające się z sobą rocznice: 96 rocznica śmierci Fryderyka Chopina, 120. a urodzin Jana Straussa. Filharmonia Łódzka uczciła pamięć sławnych kompozytorów pięknymi koncertami.

Uroczystość Chopinowska związana była z przewiezieniem serca Chopina do Warszawy. Grali z orkiestrą dwaj doskonali pianiści: Władysław Kędra i Stanisław Szpinalski, dawny laureat konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Jego wykonanie koncertu i mol pozostawiło na publiczności głębokie wrażenie i wytworzyło nastrój podniosłych artystycznych przeżyć promieniujących z muzyki Chopina.

Zupełnie odmienny nastrój, choć niemniej artystyczny, przyniósł koncert poświęcony pamięci Straussa. Lekkość i czar rozkołysanego rytmu walca, pełnego wdzięcznych i znanych melodii w doskonałym wykonaniu orkiestry filharmonicznej udzieliły się publiczności po brzegi wypełniającej salę. Pieśni z orkiestrą śpiewała Olga Olgina. Władysław Kędra z brawurą odegrał trzy walce w adaptacji fortepianowej „Perpetuum mobile” i „Walc cesarki” zakończyły ten pełen miłego nastroju wieczór

Filmy zagraniczne jadą do Polski

Publiczność kinowa miała ostatnio wiele powodów do sarkania. W jednym kinie stary film w drugim zły film, czasem jakieś niejasne zapowiedzi, czasem satyra w prasie i na tym koniec.

Mimo niewątpliwej słuszności tego punktu widzenia, był on nieco jednostronny. Kimo, to dla nas przede wszystkim rozrywka, ale film, to nie stety nie tylko sztuka, lecz także obiekt handlu międzynarodowego.

Na rynku polskim nie ma książek i pism angielskich nie ma żadnych angielskich towarów; nikt tego specjalnie nie zauważył. Na rynku — jak dotychczas nie ma także filmów z Zachodu i to właśnie wszystkim rzuciło się w oczy.

Dzisiaj — wyniewawszy się do syta — mamy możliwość zaspokoić ciekawość polskiej publiczności filmowej. Wbrew dotychczasowej reputacji film zagraniczny będzie poza towarami UNRRA pierwszą jaskółką wymiany handlowej Polski z Zachodem.

Kierownik działu zagranicznego przedsiębiorstwa „Film Polski” — ob. J. Toeplitz w tych dniach wrócił z Londynu, Paryża i Bazylei. Wiadomości, które przywiózł, mogą tchnąć w nas żywy optymizm.

70 filmów angielskich i pewna ilość francuskich znajduje się w drodze do Polski. Jakże to będą filmy?

Pierwsza partia zawiera przeważnie wojenną produkcję angielską, dramaty, lecz głównie komedie na temat angielskich przeżyć wojennych, wreszcie filmy dokumentalne, krótkometrażowe z frontów.

Podczas wojny, angielska produkcja, przed tym mało znana, wybitnie postąpiła naprzód. Prawdziwą perłą jest film: „Jeden z naszych samolotów nie powrócił”. Hitlerowcy są w nim przedstawieni bezkompromisowo; nie ma mowy o „upiększeniach” znanych z procesów w Lüneburgu czy Paderborn.

Interesuje nas też poziom techniczny. Czy zaszły wielkie zmiany podczas wojny? Okazuje się, że nie. Obawy, że nie będziemy rozumieć nowoczesnego montażu filmowego były płonne.

Wyniki podróży do Francji są nie mniej pomyślne. Przemysł francuski okazał wielkie zainteresowanie produkcją polską. Powstanie film mieszanej produkcji francusko-polskiej na temat polskiego uchodźstwa we Francji. Znany filmowiec francuski Jean Painlevé przyjedzie do Polski z odczytami na temat filmu, a Kinoteka francuska urzędzi w marcu 1946 roku w Łodzi i innych miastach polski ciekawą wystawę filmową.

Filmy francuskie mają w Polsce ustaloną reputację. Najnowsza produkcja francuska nie osiągnęła jeszcze poziomu przedwojennego, jednak jest dobra. Kinematografia poniosła naturalnie straty, głównie między artystami. Najpoważniejszą stratą jest śmierć znakomitego artysty Harry Baura (odtwórca m. in. roli Beethovena), którego zlikwidowało gestapo.

Prawdziwym triumfem „Filmu Polskiego” jest zakontraktowanie w Anglii i we Francji polskich krótkometrażówek dokumentalnych i interesujących zagranicę fragmentów Polskiej Kroniki Filmowej.

Delegaci Polscy brali także udział w

Międzynarodowym Kongresie Filmowym w Bazylei, przy czym referat ob. J. Toeplitza o kinematografii w Polsce spotkał się z żywym zainteresowaniem.

Przestańmy się więc niecierpliwić. Już w najbliższych tygodniach filmy angielskie zapełnią pustkę naszych ekranów. Obok nich zobaczymy fragmenty aktualności kroniki „British Gaumont” i „Actualités françaises” wmontowane na zasadzie wymiany zdjęć w Polską Kronikę Filmową.

Filmy jadą do Polski! Pozostaje tylko dowiedzieć się jak jadą i gdzie już są. Otóż okazuje się, że wiezie je okręt, który już niebawem zawita do jednego z portów polskich. Duża część filmów posiada już komentarz w języku polskim lub napisy polskie, więc wprowadzenie ich na ekrany nie będzie przedstawiało trudności.

W każdym razie jest godne podkreślenia, że „Film Polski” stawil pierwszy krok. Serdeczne stosunki będą niewątpliwie dalej pogłębiane i nasz rynek filmowy zostanie nasycony dobrymi filmami. Wielki czas.

Rewolucja październikowa na ekranie

Ukończono opracowanie polskie dwóch interesujących filmów produkcji sowieckiej, odtwarzających historyczne wydarzenia z okresu rewolucji październikowej.

Pierwszy z nich „Lenin w Październiku” — produkcji Moskiewskiego Studia Filmowego „Mosfilm” — jest epeją o historycznych dniach przygotowań i urzeczywistnienia wielkiej rewolucji październikowej. Przyjazd Lenina do Petersburga, spotkanie ze Stalinem, historyczne posiedzenie Komitetu Centralnego partii, na którym uchwalono plan

zbrojnego powstania, opracowany przez Lenina i Stalina, ich prace nad przygotowaniem powstania, urzeczywistnienie mimo zdrad ze strony wrogów partii, którzy wydali plan działań rządowi tymczasowemu; bohaterski szturm Pałacu Zimowego i zwycięstwo rewolucji, ogłoszone przez Lenina — to najważniejsze epizody tego historycznego filmu, zrealizowanego według scenariusza dramaturga A. Kaplera przez reżysera M. Romma przy współpracy operatora B. Wolczeka. W rolach głównych ujrzymy aktorów: B. Szczukina (Lenin) i M. Giedojani (Stalin).

Film „Lenin w roku 1918” produkcji tejże wytwórni jest dalszym ciągiem obrazu „Lenin w październiku”. Przynosi on widza w okres letni 1918 r., gdy partia komunistyczna w sojuszu z najoższym włościąństwem realizowała odpowiedzialne zadanie stworzenia państwa socjalistycznego.

„Lenin w roku 1918” ukazuje wodzów rewolucji i ich wielką pracę organizatorską w nowym państwie. W filmie przedstawiono zamach na Lenina, zwycięstwo pod Carycynem (dziś legendarnym już Stalingradem) oraz spotkanie Stalina z Leninem, powracającym do zdrowia. Stałym motywem, przewijającym się w tych filmach jest przyjaźń, łącząca obu wodzów socjalistycznej rewolucji.

Jak w barwnym filmie

Do Polski powrócił starszy sierżant francuskiej Legii Cudzoziemskiej Stefan Rybicki, ostatnio tłumacz gen. Koeniga, dowódcy francuskich wojsk okupacyjnych w Niemczech. Droga sierżanta Rybickiego do kraju wiodła przez Algier, Marokko, Syrie, przez Madagaskar i Indochiny francuskie, przez Afrykę północną, gdzie walczył w szeregach wojsk sojusznicych, przechodząc następnie kampanię włoską od chwili wylądowania na Sycylii, wreszcie kampanię francuską

podczas ostatniego szturmu sprzymierzonych na Niemcy.

Po dwudziestu trzech latach nieobecności sierżant Rybicki, odznaczony najwyższym francuskim orderem bojowym „Medaille Militaire” wraca do kraju by poświęcić jego odbudowie swe siły i zdolności.

Opowiadań jego o służbie w Legii Cudzoziemskiej, o walkach z Arabami, o Indochinach, walkach w Tunisie i we Włoszech słucha się jak baśni arabskiej.



reporter tygodnia

Gdy dziś w moim nowym łódzkim mieszkaniu siedzę wieczorami i piszę, co chwile mimowoli spoglądam przed siebie. Czynię to zwłaszcza wtedy, gdy brak mi jakiejś daty, nazwiska lub danych niezbędnych do artykułu. Proszę sobie nie wyobrażać, że to moje spoglądanie, to jakiś nerwowy tick. O nie! Poprostu w moim warszawskim mieszkaniu naprzeciwko biurka stała ogromna półka z książkami, po które sięgałem zawsze, gdy miałem jakiegokolwiek wątpliwość. Miałem tam encyklopedie i słowniki, atlasy i podręczniki historii i literatury. Potem szły książki „do czytania”. Wiele klasycy polscy w dobrych wydaniach, Prus i Orzeszkowa, Żeromski w wydaniu Mortkowicza, potem poezja polska, bo to najbardziej mnie wówczas interesowało. Były tam pierwsze wydania rozmaitych poetów, nieznanymi już dziś ogółowi.

Pamiętam, że do kompletu poetów „Młodej Polski” (t. zn. poetów z okresu lat 1895—1900 mniej więcej) brakowały mi dwa tomiki wierszy zapomnianego już dziś poety, w swoim czasie redaktora jednego z poważniejszych pism literackich w Polsce „Życia”. Odszukałem jego adres w Krakowie i napisałem z prośbą o książki. Książki te otrzymałem.

W porządku chronologicznym stały pięknie oprawne tomy Tuwima, Słomskiego i inni. Potem zaczynały się książki nowsze, z których niejedna opatrzona była cennym autografem. A więc dwa tomy wierszy Lechonia, cały Iwaszkiewicz, mnóstwo książek Stefana Napierskiego, który zginął w Warszawie, książki starszych ode mnie i rówieśnych mi kolegów.

Na drugiej półce obok były książki w językach obcych: francuskie, niemieckie. Tom Musseta, który ktoś podarował matce mojej w Paryżu na wiele lat przed tamtą wojną. Cały Goethe i Heine. Książki, które kupowałem w rozmaitych miastach, obyczajem za chodnim noszące w rogu okładki, z jej odwrotnej strony, nalepkę, na której wydrukowano nazwę księgarni i miasto. Ta półka to był żywy pamiętnik kilku moich podróży. Były tam książki, które kupowałem na nadsekwanijskich bulwarach w Paryżu; włócząc się całymi godzinami od straganu do straganu wydawałem ostatnie franki na stare francuskie wydania. Były tam książki kupowane w Rzymie, w starej antykwarni

niedaleko Hiszpańskich Schodów, nie pamiętam już jak się ta ulica nazywała: obok był dom z wmurowaną tablicą ku czci angielskiego poety Keatsa i targ na kwiaty. Były również książki kupowane pośpiesznie, w przejazdach w krótkotrwałych postojach, gdzieś w Szwajcarii, lub na dworcach — typowa lektura wagonowa. Każda książka miała zawsze notatkę, gdzie i kiedy ją kupilem.

Tak przez lata rósł księgozbiór. Rozmaite były źródła przyływu książek. Sztubackie grosze szły na kompletowanie klasyków, młodzieńcze zarobki wydawałem już potem na rzadkie wydania współczesnych francuskich poetów. Były książki otrzymywane od

przyjaciół i od redakcji, dla napisania recenzji. Tych nie lubiłem. Kiedy we wrześniu 39 roku wypadło mi opuścić Warszawę, zastanawiałem się, jakie książki zabrać ze sobą. Niestety, nie zabrałem żadnej.

Dziś już nie kupuję książek. Pamięć straconego księgozbioru łączy się z pamięcią zmarłych lub poległych autorów, często moich przyjaciół. Nauczyłem się korzystać z publicznych bibliotek. To nie jest to samo, co własna biblioteka, to jasne! Ale trudno! Kiedy przed kilku miesiącami byłem w Warszawie, poszedłem na zgłiszczą domu w którym niegdyś mieszkałem. Ani śladu książek. Ani śladu czegokolwiek, co miałyby jakiś określony kształt, w czym możnaby rozpoznać rzecz. Tylko w rumowiskach za oddartą ścianą drugiego pietra, dokładnie w tym miejscu, gdzie mieścił się pokój do pracy, widniał spalony grzbiet miedzi półek na książki. I mimowoli tu w Łodzi, gdy nocą siedzę przy biurku, podnoszę głowę i patrzę na przeciwległą ścianę.

ph.

Pencillina — bomba atomowa medycyny

Ludzie zwykli mówić, że medycyna nie postępuje wcale, albo tylko bardzo powoli, naprzód.

Istotnie, tak może się wydawać, szczególnie gdy się ją porówna chociażby z techniką wojenną.

Na szczęście tak źle jednak nie jest. Bo podczas gdy — w ciągu ostatnich dziesięciu lat — narody rzucały na krwawy ołtarz największe ofiary materialne i ludzkie, gdy najtęższe głowy świata wysilały się nad tym, w jaki sposób najskuteczniej i najszybciej zabić i wygładzić jak największą liczbę ludzi, w tym samym czasie inni uczeni w ustronnej ciszy laboratorium nie ustawiali w mozolnych poszukiwaniach w jaki sposób najskuteczniej i najszybciej uchronić ludzkość od cierpień i chorób, jak nie skrócić, a przedłużyć życie człowieka. Jedni szukali śmierci, drudzy — życia.

Prawda — wynaleziono bombę atomową.

Ale wykryto również Pencyllinę.

Co to jest Pencylina? Leczą przed tym parę słów o mikrobach.

Z końcem ubiegłego stulecia wielki uczonej francuski, Pasteur, wykazał, że wszystkie choroby infekcyjne spowodowane są obecnością we krwi małych, niedostrzegalnych gołym okiem, żyjących istot-mikrobów. Mikroby, rozmnażając się niesłychanie szybko we krwi, tworzą substancje trujące — jady, które zatrują organizm, wywołują ropę, powodują infekcję, przynoszą śmierć. Wykrycie mikrobów jest niezwykle trudne chociażby z powodu ich rozmiarów, które wahają się w granicach tysięcznych części milimetra. Wszystkie choroby mają swoje mikroby. Do mikrobów, jakie dotychczas wykryto należą między innymi mikroby trądu, duru, gruźlicy, rzeżączki, kiły (sifilisu). Zabić mikrob znaczy wyleczyć chorobę.

Pencylina jest właśnie „atomową bombą” dla prawie wszystkich mikrobów.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W Ł O D Z I

POSIADA:

175	— sklepów
250.000	zarejestrowanych konsumentów
18.000	członków
25.000.000	zł. obrotu miesięcznego

CENTRALA I MAGAZYNY — OGRODOWA 72-78 (WŁASNA NIERUCHOMOŚĆ)

DZIAŁ ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH
SKŁADY OPAŁOWE
SKŁADY MATERIAŁÓW WŁÓKIENNICZYCH
SKŁADY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH
SKŁADY SZKŁA, PORCELANY I NACZYŃ EMALIOWANYCH
DZIAŁ WARZYW
6 PIEKARŃ MECHANICZNYCH
WYTWÓRNIA WÓD GAZOWYCH
3 WYTWÓRNI TOREB PAPIEROWYCH
KWASZARNIA KAPUSTY I OGÓRKÓW
WARSZTATY REPERACYJNE

Wszyscy ludzie pracy powinni być członkami naszej spółdzielni

— Zapisy w sklepach Powszechnej Spółdzielni Spożywców —

HUMORI SATYRA

Przygody Jasia



- 1) Zmrok zapada, a tu kwestia
Wciąż otwarta mieszkaniowa.
Gdzie się podziąć — myśli Jasio —
Nikt nie zechce przenocować.



- 2) Liszki mają swoje jamy —
A człek przemarzył już do kości
Stanął tedy Jaś przy budzie
I psiej budy psu zazdrości.



- 3) Pies, jak widać, serce czulsze
Miał niż Urząd Mieszkaniowy —
I połowę swojej budy
Oddał na dom noclegowy.

A-zet.

Kto obuwie swe szanuje
ten „**ROBOT**“ kupuje
Skład Fabr. Łódź, Cegielniana 25

BAJKA

Znużony monotonią wieczystego życia,
Krasicki spłynął z niebios (bez chęci użycia)
Na miesięczny urlopik, na Macierzy ziemi;
Chciał koniecznie, jak niegdyś, pożyć między swymi.
Spłynął z wiatrem, kurz sirzepnął, sutannę otrząsnął
I z uśmiechem radości w polski ludkę wsiąknął.
I zobaczył:

Był dziennikarz, co tylko w prawdzie maczał pióro,
Był urzędnik — na ósmą przychodził do biura,
Był kolejez, co nie miał służbowych przedziałów,
Był dyrektor i nie miał w naturze przydziałów.
Był belfer, nie głodował i miał całe spodnie,
Był szofer, co nie pił — żywot wiódł przykładnie.
Były karty na wrzesień, we wrześniu wydane
I produkty od U. N. R. R. A., słusznie rozdzielane.
Repatriant był taki, — tylko miesiąc jechał
I P.U.R., który mu pomógł, nic dlań nie poniechał.
Był szabrownik, co nie miał glejtu z ministerstwa,
I szkop, co na sumieniu nie miałby morderstwa.
I szef był na urzędzie co nie brał łapówek,
I wydział, co odpowiedź dał bez lamigłówek!
Człowiek był co nie robił z siebie bohatera,
Owocownia, co nigdy nie miała bimbera.

Przyglądał się Krasicki tej to społeczności,
Krzyknął, splunął, przeżegnał... wrócił do wieczności,
„REPATRIANTKA Nr. 7699”



Też stronnik pracy...

rys. K. Grus

Prenumerata „Pobudki“ (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godziny przyjęć 11-13 i 16-18. Rękopisów nie zwraca się. Składano w Druk. Książka. Odbito w Druk. „Czytelnika“ w Łodzi, Żwirki 2. D-02818